

II/544/L

Swoisac ciekawe choc to opracowanie  
"cudzych" nie miazyc  
ap J 18.9.90  
odp.

## MILCZAŁAM 50 LAT

Historia polskiej szlacheckiej rodziny  
zamieszkałej na Litwie, wywiezionej na  
Syberię w 1940 roku

Zanim poruszę przyczynek mogący rzucić nieco światła na prawdziwość przysłowia homo homini lupus, na gehennę, na której wyrósł Związek o nieprawdopodobnej nazwie Sybiraków, Związek powstały - nie do wiary - w środku Europy, omal na skraju XXI wieku - nieco słów o autorze opracowania.

Urodziłem się 15 marca 1906 roku w majątku ziemskim Ixtruminde, którego właścicielami byli rodzice Apolonia z Bielińskich i Stanisław Bohdanowicz. Sądząc po nazwie, majątek był prawdopodobnie nabyty z rąk Niemców, podobnie jak nazwa innego - Szyling-Pomusz lub Grenztal, dzierżawiony przez ojca. Mowa jest o majątkach na terenie Łotwy. Moi najbliżsi krewni po Matce w tym czasie było Jej rodzeństwo: MARIA BIELINSKA, szarytka w Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia pod wezwaniem św. Wincentego à Paulo w Warszawie oraz Jej brat - MICHAŁ BIELINSKI, poddany litewski, narodowości polskiej, zamieszkały w swoim rozparcelowanym mająteczku SZAKARNIE na ówczesnej Litwie zwanej Litwą Kowieńską.

Działo się przed pierwszą wojną światową. Ciotka, mimo odseparowania się od życia świeckiego, mając wrodzone głębokie przywiązanie do swej rodziny i w ogóle do wszystkich, którzy z tą rodziną mieli do czynienia, utrzymywała z moją rodziną łączność korespondencyjną. Podkreślała ją m.in. przysyłaniem na Łotwę z Warszawy na Boże Narodzenie opłatków: białych - dla dorosłych, żółtych, słodkich - dla naszej małoletniej trójki. Szczegół ten utrwalił się w pamięci.

Sposób mego osierocenia w dziesiątym roku życia na obcym Polakom obszarze Estonii, wykracza tematykę tej opowieści. Dość, że po ponad rocznej tułaczce wśród obcych znalazłem się w Warszawie, mając do wyboru podróż z Petersburga (Leningradu) do Wilna lub Warszawy. Wybrałem drugą opcję ze względu na dłużej trwającą przygodę. Po kilku dniach pobytu w stolicy przypomniałem sobie ów żółty opłatek, ofiarodawczynię i jej miejsce zamieszkania - Szpital Dzieciątka Jezus. Wychowali mnie wyżej wspomniana ciotka i jej brat. Maturę zdałem w 1926 roku, dyplom ukończenia Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie uzyskałem w 1931 roku.

O środowisku pochodzenia Cioci Maryni i Wuja Michała świadczą wyciągi z pracy Teodora Żychlińskiego "Złota Księga Szlachty Polskiej. W Poznaniu 1889 r. R.XI, s.305" oraz z "Herbarza Polskiego Adama Bonieckiego - Zeszyt I, str. 139-140 Warszawa 1901. Uzupełnienia do Cz.I.". Oba dokumenty pochodzą z Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie i przez tę Bibliotekę poświadczono 23 stycznia 1947 roku.

Pierwszy dokument jest genealogią Jakuba Junoszy Bielińskiego, podczaszego nurskiego (około 1600 r.). W jego siódmym pokoleniu ujrzał świat MAREK BIELINSKI, ojciec wspomnianego wyżej Wujostwa. Treść pochodząca z "Herbarza Polskiego" przytacza się w całości:

"Ignacy, po ojcu i dziadzie właściciel Sutkuszek, zmarły w 1863 roku, z Apolonii Piłsudskiej, pozostawił synów: Marka i Stefana, zmarłego 1884 r. Marek, ur. 1844 r. (metr. u św. Jana w Wilnie), właściciel dóbr SZAKARNIE, w powiecie poniewieskim, zaślubił 1871 r. w Sałatach Kazimierę Możeykównę, jedyną córkę Teodora Konstantego Stanisława Możeyki i bar. Róży Rahden. Z niej synowie urodzeni w Szakarniach: Michał 1872 i Marek 1874 roku, oraz córki: Marya i Apolonia (metryki w Sałatach)".



Dokumenty te uzyskała Ciocia Marynia jej wyłącznym osobistym staraniem. Nie po to, by podkreślić próżność ze swego pochodzenia, lecz dla udowodnienia władzom, że Jej zesłana na Syberię w 1940 roku siostrzenica, JADWIGA BIELIŃSKA, córka Michała Bielińskiego, jest Polką i powinna z Syberii do Polski powrócić.

Nie sposób lapidarnie odtworzyć indywidualność tej niezwyklej Osoby, jaką była Ciotka. O Jej podstawowym wykształceniu mówi zaświadczenie szkolne w języku niemieckim, sporządzone własnoręcznie przez dyrektora szkoły w Mitawie (Łotwa):

"Zaświadczenie szkolne

"Maria Bielińska, córka Marka Bielińskiego, zmarłego właściciela majątku ziemskiego w gubernii kowieńskiej, uczęszczała od stycznia 1888 roku do prywatnej Wyższej Szkoły dla Dziewcząt w Mitawie, a mia-  
"nowicie do obu najwyższych klas. W najwyższej klasie obejmującej  
"dwuletnią naukę ze wszystkich przedmiotów, uczęszczała pięć semes-  
"trów zaliczając pełny zakres nauki przewidziany dla Wyższej Szkoły  
"dla Dziewcząt.

(-) Kleinenberg

Dyrektor Wyższej Prywatnej Szkoły dla Dziewcząt"

"Mitawa, 21 maja 1891 r.

Ciocia Marynia, gdy Ją poznałem po raz pierwszy w 1918 roku w moim 11-ym roku życia, miała chyba nieco ponad 40 lat. Znała rosyjski, francuski (usiłowała nawet zgłębiać tajniki języka żydowskiego, o czym świadczy jej podręcznik - "Język Żydowski (Żargon) Samouczek dla Polaków - Gramatyka - Cwiczenia - Słownik Książnica Polska Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych Lwów-Warszawa MCMXXIV)". Znała doskonale w słowie i piśmie literacki język niemiecki. Dzięki tej znajomości oddała znaczne usługi Zgromadzeniu i Szpitalowi Dzieciątka Jezus podczas okupacji Polski przez Niemców (1939-1945), a zwłaszcza w okresie Powstania Warszawskiego (1944) i po Powstaniu po przeniesieniu Szpitala do Milanówka. Żyła wyłącznie dla ludzi, nie dla siebie, niosąc im pomoc swą niespożytą energią, obojętnie czy chodziło o Jej rodzinę, czy o obcych bez względu na stanowisko społeczne. Miała wrodzony dar zjednywania sobie otoczenia przede wszystkim swym rozumem do tego stopnia, że dyrektor znanego w Warszawie Banku Handlowego nazywał Ją Metternichem (historyczna postać polityka cesarstwa austriackiego w XIX wieku). Wręczając mi kiedyś moją pierwszą książeczkę oszczędnościową powiedziała: "Nie żałuj pieniędzy na książki. Nie pożyczaj od nikogo pieniędzy. Jak poproszą - daj, lecz uważaj, byś nie stracił przyjaciela. Jesteś za biedny na kupowanie tanich rzeczy". Kierując zza kordonu Zgromadzenia moim życiem orientowała się, że miałem osamotnione życie. Życie znała. Czyniła wszystko, abym obracał się wśród ludzi, usiłując mnie wprowadzać do towarzystwa niby-krewnych, będących, jak to się mówi, dziesiątą wodą po kisielu. Myśląc o mej przyszłości zmusiła mnie wprost do nauki niemieckiego, opłacając z góry nauczycielkę bez uprzedniego uzyskania mej zgody. Nauka ta bardzo mnie życie ułatwiła. Była ulubieńcem otoczenia, co było widoczne gdy wędrowała po terenie szpitala. Każdy miał dla Niej uśmiech, począwszy od posługacza, a skończywszy na lekarzu. Pisała do mnie znajoma: "O tak, Marynia, to Anioł stróż nasz, teraz na ziemi, a potem kiedyś w Niebie". Miała tych, którzy Ją wprost uwielbiali. Kiedyś groziła Cioci Maryni amputacja ręki (gruźlica kości, zaniedbanie stłuczenia). Jej adoratorka, Stefania Piłsudska, zwołała dodatkowe konsylium. Uratowało ono rękę. Gdy nadszedł koniec jej życia (1.XII.1950), inna Jej adoratorka napisała: "...zawsze myślałam, że jest świętą. A teraz, gdy chciałam modlić się za Jej duszę - zaczęłam modlić się do Niej".

Brata Cioci, Michała Bielińskiego, znałem znacznie mniej. Mieszkał w Szakarniach w swym majątku na Litwie Kowieńskiej. Niepodległa Litwa nie utrzymywała z Polską stos. dyplomatycznych z powodu zaboru Wilna przez Polskę. Między naszymi krajami nie istniała żadna komunikacja. Wbrew tym stosunkom Wujowi udało się kilkakrotnie do Polski przyjechać. Udawał się do stolicy Łotwy - Rygi. W polskim konsulacie otrzymywał na odrębnym dokumencie, tzn. nie w paszporcie litewskim, wizę pobytową do Polski. Udawał się drogą okrężną przez Dźwińsk (Dyneburg) i Wilno do Warszawy.



Pierwszym przejawem przywiązania Wuja do Polski po zjawieniu się w Polsce, do jej przeszłości historycznej (synowi dał na imię Władysław, a córce - Jadwiga) było zawsze udanie się do Krakowa, na Wawel. Znał na pamięć historię Polski. Nieraz "odgrażał" się w rozmowie ze mną: "Gdy przyjedziesz do Szakarni nauczę Cię historii Polski". Jakies dochody ze swej posiadłości i młyna musiał mieć, skoro od czasu do czasu drogą okrężną potrafił wspierać finansowo Ciocię na rzecz mego wychowania. Po latach dowiedziałem się od jego syna w Polsce, że w Szakarniach nie przelewało się. Wuj był przy tym człowiekiem nieprzeciętnie uczciwym, szlachetnym, podobnie jak jego siostra - rodzinnym. Sprzedał łąkę, której współwłaścicielką była zmarła przed laty moja Matka. Jej udział przekazał mi w kwocie \$ 1500. Za tę kwotę nabyłem m.in. pewną ilość złotych dwudziestodolarówek. Jedną z nich użyłem dla przekupienia Niemców, by mnie i moją rodzinę wypuścili na wolność, gdy znalazłem się w obozie przejściowym po opuszczeniu W-wy po Powstaniu Warszawskim.

W ostatnim liście, jaki od Wuja posiadam sprzed wojny, napisał do Cioci Maryni 17 lipca 1937:

"Czy wiesz, że Edward Rahden sprzedał Gruze jakiemuś chłopowi. Warunki jakoby są dobre... Kurczy się bardzo nasza posiadłość na Litwie. Za kilkadziesiąt lat można będzie powiedzieć 'nec locus ubi Troia fuit'. W Konstantyn. pa-  
"rafi nie ma już ani jednego domu polskiego, w Sałackiej - jed-  
"ne Szakarnie, w podbirzańskiej trochę lepiej i tak samo w bir-  
"żańskiej. W samych Birżach jest trochę mieszczan Polaków i u-  
"trzymujemy tam szkółkę polską, gdzie na razie mieliśmy 40 dzie-  
"ci. Dziś mamy, zdaje się, 12!

v v v

Z chwilą wybuchu II Wojny Świat. zainteresowanie Wuja naszym losem w Polsce wciąż było żywe. Pierwsza wiadomość od Niego wysłana z Sałat 9 grudnia 1939 nadeszła via Szwajcaria o następującej treści litewsko-francusko-niemieckiej, przytoczonej w tłumaczeniu:

Nadawca  
Litwa  
Lietuva Salociai  
Szakarniu dvaras  
M. Bieliński

Międzynarodowy Krzyż 322  
Rue de Lausanne  
Genève

Treść: "Czy żyjesz Ty, czy żyje Józef Bohdanowicz. Ja i rodzina -  
"zdrowi. Jeżeli nie możesz odpowiedzieć proszę Wielbłą Sios-  
"trę Starszą o odpowiedź

Bieliński  
Warszawa, Szpital Dz. Jezus Wie-  
"lebna Siostra Maria Bielińska"

Teraz zaczyna się prawdziwa tragedia Wuja, który kiedyś, za czasów studenckich, za caratu był przez Rosjan wywieziony na Syberię za propolską działalność. Zesłańcza fala powróciła, gdy w 1939 r. Rosja wkroczyła na Litwę. Przystąpiła teraz do radykalnego rozwiązywania swych "problemów etnicznych". Nastąpiły deportacje na Sybir Litwinów i Polaków. Los ten spotkał niestety i rodzinę Wuja Michała. Przytaczam w całości treść wywleczonego już Wuja z rodziną na Syberię:

"Kochany Władysiu, Synu mój! Piszę do Ciebie 19 czerwca, minęliśmy  
" niedawno Datnów, godzina 5.30 po obiedzie. Jedziemy w większym wago-  
"nie jest urządzony "klozet" w wagonie, ale za to nie wypuszczają  
"zupełnie na dwór. Jeżeli będziesz w Szakarniach, to zabierz z biurka  
"i szaf drobne rzeczy, które będziesz uważał, że szkoda, aby przepad-  
"ły. Jedź do Poswolu pociągami, a rower zabierz z sobą. Po paru go-  
"dzinach wracaj. Zawiadom Ciocię Marynię o tem co się stało. Jej ad-  
"res: Deutschland, Vokietija, Warschau Krankenhaus "Kindlein Jesu"  
"Krankenschwester Marie Bielińska. Pisz w wyrazach obojętnych, bo ina-  
"czej cenzura nie przepuści. Pisz, że rodzice i Jadzia wyjechali 14  
"czerwca w dłuższą podróż i pisz o sobie; ja, jakby ? napisałem  
"jej parę dni przed wyjazdem żeby pisała do Ciebie i podałem Twój



"adres. Jeżeli pokażesz się w Szakarniach zrobi to dobre wrażenie,  
"zobacz, że nie cała rodzina zesłana, może mniej będą rozkradać.  
"Godzina 8 wieczorem mijamy Janów. Może uda się list ten wrzucić w  
"Kownie lub Wilnie. Całujemy Ciebie serdecznie. Nie zapominaj sios-  
"trzycki biednej Twojej i w razie gdybyśmy z Mamą pomarli, to celem  
"Twego życia powinno być przywieźć ją stamtąd i opiekować się nią.  
"A my będziemy Ciebie zawiadamiać ciągle o nas. Następuje odręczny  
"dopisek Jadzi: "Całuję Ciebie kochany braciszku. Twoja siostrzyczka  
"Jadzia". Dokąd jedziemy nie wiemy. Połączyliśmy się z birzańskim po-  
"ciągami. Wagonów jest 40. W naszym jest 13 dorosłych i 14 dzieci.  
"20 czerw. Wilejka. Może uda się wrzucić list. Dziś w nocy Jadzia  
"zachorowała, womituje, może od trzęsienia".

v v v

Na tym kończy się list i ostatnia wiadomość, jaka dotarła od Wuja do Polski. Dowiedziałem się, że wkrótce po rozpoczęciu zesłania odseparowano Wuja od żony i córki. Z rodziną swoją już nigdy nie połączył się.

Gdy skończyła się wojna w Europie (8.V.45) Ciocia z całą swą bezkompromisową energią przystąpiła do dzieła. Mając do dyspozycji wielki szpital, nie zdołała uratować od śmierci dwie córki Jej siostry, które raptem zjawiły się pod Jej opiekuńczymi skrzydłami, mnie zdołała wychować, a teraz zda się beznadziejny kłopot - uratowanie Jadzi, córkę Jej brata, z zesłania na bezgraniczne obszary w tajdze syberyjskiej, w Tomsku (1500 km w prostej linii na wschód od Uralu, prawie 250 km na południo-zachód od Świerdłowska). Słabe były nadzieje, aby Wujostwo ze względu na wiek mogli przeżyć syberyjską gehennę w najprymitywniejszych warunkach. Ciocia zdobyła się na poruszenie "nieba i piekła", aby stamtąd Jadzię wydobyć. Dotarła nawet do naszego ambasadora w Moskwie w czasie jego pobytu w Warszawie. Oto niektóre dowody działalności tej niezłomnej Kobiety, które się przechowały:

1. Generalny Pełnomocnik Rządu R.P. Warszawa, dn. 18 III 1946  
do spraw repatriacji L.dz.39/LXI Rakowiecka 4

S. Maria Bielińska, Warszawa, Szpital  
Dz. Jezus, ul. Oczki Nr 6

"Zawiadamiam, że w związku z podaniem Obywatela z dn. 23/II-46 r. skierowałem w dniu dzisiejszym do Komisji Mieszanej Polsko-Radzieckiej w Moskwie wniosek o repatriację wymienionych w podaniu osób.

Generalny Pełnomocnik  
(-) W. Wolski

2. Z listu Cioci do mnie ... "Szkodzina, która ze swej strony wysłała po-  
z 24 VIII 1946 "danie do Związku Patriotów Polskich w Moskwie  
"o przyjazd Jadzi. Ale ten Związek widocznie nie  
"uznaje potrzeby odpowiadania na listy i podania, gdyż na sześć listów  
"i podań nie odpowiedział ani razu! A teraz było w pismach, że w zwią-  
"ku z tym, że wszystkie polskie dzieci są już reewakuowane z Rosji So-  
"wieckiej, Związek Patriotów Polskich w Moskwie zlikwidował się i po-  
"żegnalny bankiet był wydany w jego gmachu!"

3. AMBASADA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Moskwa, 27 XI 1946

"Wielce Czcigodna Matko!

"Piszę już po raz drugi - ?? że poprzedni mój list nie dotarł do Jej rąk. Komunikuję, że Bielińska Jadwiga znajduje się w Tomsku, gdzie czeka na załatwienie dokumentów - sądzę, że powrót Bielińskiej J. do kraju będzie aktualny w niedługim czasie. Dziewczynka znajduje się pod opieką szkolnych władz w Tomsku jest zdrowa. Z Ambasady otrzymuje pomoc pieniężną. Jak tylko sprawa dokumentów do Polski będzie załatwiona skieruję dziewczynkę do Czcigodnej Matki.

Wyrazy głębokiego szacunku przesyła

Kaczyńska Irena

Kier. Op. Społ. Amb. RP



Warszawa, dnia 24 stycznia 47

"Do S. Marii Bielińskiej  
Szpital Dz. Jezus  
w Warszawie, ul. Oczuki 6

"W ślad za pismem z dnia 4 stycznia rb. uprzejmie zawiadamiam, że w sprawie repatriowania Jadwigi Bielińskiej ze Związku Radzieckiego "zwróciłem się osobiście z prośbą o interwencję do Attache Wojskowego "przy Ambasadzie Z.S.R.R. w Warszawie Generała M.S.Masłowa

Oficer do Specjalnych Zleceń  
przy Prezesie Rady Ministrów  
Chrempiński Jerzy  
ppłk.sł.sprawiedl."

A tymczasem po ponad 40 latach od powyższego "zwrócenia się osobiście" Jadzia do mnie napisała: "Posyłam jeden list naszego Ojca (napisany po rosyjsku - JB). Jak umiałam tak przetłumaczyłam. Kilka słów zostawiłam rosyjskimi. Jeden list dałam w muzeum na Litwie, kilka listów jeszcze zostało się mnie. Mnie mówili że one teraz są drogie, ale ja dzieci nie mam, - mnie oni już prędko nie będą potrzebne."

List Wujka napisany ołówkiem na żółtawym papierze klasy mniej więcej "toaletowego"; służył jednocześnie za kopertę, bowiem na odwrocie jest adres ze znaczkiem 30-kopiejkowym. Dwa wiersze wykreślone kopiowym ołówkiem. Treść listu: "14 maja 1942 r. Droga żono i droga córko. Od czasu "kiedy dostałem od Ciebie list, piszę trzeci raz. Po otrzymaniu Waszego listu zachorowałem. Trzy dni zupełnie nic nie jadłem i bardzo osłabłem. Teraz jestem w szpitalu, gdzie lepsze jedzenie. Kochana moja "Żono! Zawsze myślę o Was, o tych szczęśliwych czasach, o tych 25 latach, które przeżyliśmy razem. Całuję Ciebie i Córeczkę serdecznie! "Mam nadzieję, że prędko zobaczymy się, bo jestem inwalidą i może "puszczą na wolność. Moje drobne rzeczy ukradli, a palto, poduszkę, "Twój wielki pled mam jeszcze (co przekreślone są to rzeczy, które "więźniom odebrano) ... ich oddadzą, kiedy wypuszczą na wolność. Jeżeli masz jeszcze rzeczy albo pieniądze nie skąp ich na jedzenie dla "siebie i córce. O Władysiu nic nie wiem, ale mam dobrą nadzieję. "Mów z Jadzią zawsze po polsku, żeby nie zapomniała ojczystego języka. "Kup papier, niech Jadzia stale przepisuje z polskich książek. Jeśli "będziesz do mnie pisać przyslij mi papier i znaczki. Byłoby dobrze abyś przysłała mi tytoń. Całuję Was serdecznie. M.Bieliński "Adres Reszoty, Krasnojarsk 7 łagier, sk.p. 235/5 (Krasnojarsk - kilkaset km na wschód od Tomska - JB).

Od dnia zsyłki (14.VI.1940) do końca 1946 r. minęło z górą sześć lat. Co w międzyczasie działo się z trzema tylko ofiarami jednej rodziny?, gdy odległość chyba coś około 3 000 km dzieliła nas od niej, a przy tym wojna, no i ta polityka niby-ludzi pozbawionych sumienia, zapatrzonych w swe imperialne cele, z dala od syberyjskich mrozów - nikt nie wie. Oficjaliści numerując swe pisma kontentują się obietnicami, bo robiąc tylko swoje, oni też nie zdają sobie sprawy, jak dalece może się posunąć zakamuflowane ludobójstwo w nieprzeniknionej kurtynie milczenia.

"...Tatusia powieźli do łagra, gdzie jemu było bardzo źle. Mam kilka "listów pisanych Mamie u mnie. To były straszne czasy. Nas z Mamą "wieźli do Woronichi, to miejscowość, za którą już nic nie ma. Patrzą "na mapę i robi się straszno. Za Woronichą nie ma ni drogi ni wsi, "tylko tajga i błoto pełne żmij. Tam i żyliśmy z Mamą póki ona była "żywa. Jak zmarł Tatuś nie wiem nic. Tam zmarłych nie zawsze grzebali. "Gdy ziemia zmarzła to ich łożyli na ziemię. A tam i wilki i niedź- "wiedzie. Mama bardzo chorowała w 1942 roku zimą. Żyliśmy w baraku. "Było bardzo chłodno. Położyli do szpitala, ale nie było lekarstw. Ja "zostałam jedna. Znalazły się wszy, głowa była w ranach. Odwiedzałam "Ją w szpitalu. Bardzo płakała, że mnie zostawia jedną. Zmarła



10 stycznia 1943 roku. Mówili, że tyfus, mnie do Niej nie puścili. Przy-  
"wieźli na mogiłę w noc. Tylko potem poszłam tam. Znalazłabym tę mogi-  
"łę i dziś"... (Jadzia, 7.5.89)

"...Nas z Litwy wywieźli 350 tysięcy to jest z takiego małego państwa  
"bardzo dużo.

"Kiedy pracowałam w cegielni, to bardzo bolały ręce, bo krwawiły od  
"wody. Kiedy wszyscy nie pracowali bo odpoczywali mnie trzeba było su-  
"szyć piasek tam gdzie cegły palili. W tym piecu był piasek, a koło  
"pieca było ciepło i tam była masa (w nawiasie rosyjskie słowo "bło-  
"cha", co znaczy po polsku - pchła) i kiedy wychodziłam stamtąd to nogi  
"byli czarne od tych pcheł (błoch). Okropnie byli komary i takie małe  
"muszki, od których puchnęliśmy. Jak trudno było iść do szkoły przez  
"mróz -45°C i głęboki śnieg. Tam zaprzęgają byków i krów do sani i  
"wiozą drzewo z lasu, ale moja opiekunka powiedziała, że ja jestem z  
"Europy i lepiej sama z lasu będę wieźć. Takich epizodów mogłabym  
"wspomnieć i więcej, ale to wiedzą wszyscy, kto tam byli. Polaków z  
"Polski było też. Tobie, miły Józio, były przygody, a nam straszna mę-  
"ka, śmierci. Kiedy teraz chodzę na zebrania Sybiraków, to nie mogę  
"wytrzymać łez. Dobrze piszesz, że pomogły tylko modlitwy Cioci Maryni,  
"bo nikt nam nie mógł pomóc. Litwini nas sierot wieźli nie legalnie i  
"wiele dzieci łapali i wieźli znowu, Ja zostałam się...(Jadz., 17.11.89)

List Jadzi do brata w Polsce,  
pisany 22 kwietnia 1945, na  
który odpowiada z Syberii  
8 czerwca 1945 roku

"Kochany Władysiu! Wczoraj dostałam od Cie-  
"bie list pisany 22/IV-45 r. Pytasz, czy  
"mnie co potrzeba, ale ja nie mieszkam  
"jedna i co tutaj można dostać wszystko mam  
"Pisałam do Ciebie już list, pisałam, że

"zostałam się jedna bez Mamusi i Tatusia. Mieszkam u p.Grygiszkisowej  
"i mnie jest u niej dobrze, ale chce się bardzo do domu. Czemu nie  
"piszesz jak Ty w Szakarniach mieszkasz? Czy jeden? My mamy swój włas-  
"ny dom i krowę. Krowa ta liczy się dobra, daje 8 litrów mleka. Ogród  
"15 arów zasadzony kartoflami marchwią i burakami. Owoców tu żadnych nie  
"ma bo zima tu bardzo sroga mróz dochodzi do -60°. Chodziłam do szkoły  
"o 5 km od naszej wioski. Dwa razy miałam odmrożony nos i był zupełnie  
"brązowy wmawiali mi że odpadnie ale chwała Bogu został. W tym roku  
"przyszedł niedźwiedź zupełnie blisko od Woronichi o 1 km i rozerwał  
"dwie krowy i nikt go nie zabił. Zajęcy tu bardzo mało bo wszystkie  
"wystrzelane. Czemu nie piszesz, czy dostałeś mój list, a jeżeli nie,  
"to skąd wiesz mój adres. Pieniądzy też teraz nie przysyłaj, bo może  
"kiedy wrócę to będą potrzebne. Pisz do mnie bo bez listów tutaj bar-  
"dzo nudno żyć. Kochająca siostra Jadzia.

List Jadzi do Cioci Maryni z  
Syberii - 1.IX.1946

"Kochana Ciociu! Wczoraj otrzymałam od Cioci  
"list, dziś siadam odpisać, bo pójdę do Par-  
"biku) pierwszy dzień do szkoły. Już kilka

"dni nie pracuję, póki co nie przeziębiam się. Co do jechania wołało  
"mnie Parbikowskie R.O.N.O., główny urząd nad szkołą. Naczelnikiem tego  
"urzędu jest kobieta, która powiedziała, że mnie dowiezie do Tomsku, a  
"tam muszą przyjechać. Więc proszę, by Ciocia napisała do Moskwy, żeby  
"prędzej przyjechali mnie zabrać, by choć na Boże Narodzenie dojechać  
"do Warszawy. Już o tym pisałam do Moskwy. Co do pani Grygiszkisowej  
"(opiekowała się Jadzią na Syberii - JB) nic nie słychać, bo na wiosnę  
"pomówili, że wszyscy pojedą, ale teraz znowu nic nie słychać. U nas la-  
"to było bardzo zimne, nie było prawie zupełnie żadnych dni. Teraz  
"więcej tygodnia bez przerwy padał deszcz, dziś jest ładna pogoda, ale  
"już jesień 1-go września. Całuję Kochanej Cioci rączki. Jadzia

Wyjątki z listów Cioci Maryni  
do mnie w Poznaniu z okresu  
kwiecień-maj 1947

"Od Jadzi żadnej wiadomości. Ma być wkrótce  
"jakiś transport, modlę się jak umię i mam  
"nadzieję w Bogu, że mi to dziecko odda".

"Mam już dla Jadzi 10 tys. złotych; składają się bliźsi i dalsi krew-  
"ni, Piłsudscy 3000, Modelscy 2000 i tak trochę po tysiącu i po 500  
"poszłam jej 150 + 150 rubli, ale nie wiem czy otrzymała, bo wcale  
"nie pisze".

1) Mijały lata gdy Jadzię wywieziono na Syberię. Spoglądając na mapę  
zatraca się orientację o rzeczywistym ogromie tego obszaru. Gdy Jadzia  
zjawiła się wreszcie w Polsce powiedziała, że przebywała w Tomsku. Czy  
naprawdę w Tomsku? Powracając kilkakrotnie do jej listu z 1 września 1946  
do Cioci Maryni, a w nim do słów "pojadę do Parbiku" przechodziłem nad tym  
do porządku dziennego. Byłem przekonany, że Parbik to skrótowiec jakiegoś  
urzędu. Dopiero 30 maja 1990 skojarzyłem jakoś tę dziwną nazwę z opowia-  
daniem Jadzi w jej artykule "Milczałam 50 lat", w którym pisała iż wraca-  
jąc z zesłania na Litwę jechała kołmi 300 km do Tomsku. Przysiadłem do  
mapy. Obserwowałem teren w promieniu 300 km od miasta. Znalazłem wreszcie  
miejscowość PARBIK około 200 km w linii prostej na północny zachód od  
Tomsku. Obszar na mapie jednostalnie zielony, zaznaczony kreskami mówią-  
cymi o dziesiątkach kilometrów bagien i moczarów (marshes and swamps).  
Jadzię z matką zesłano, by posłużyć się rosyjskim powiedzeniem,  
"u c z o r t a n a k u l i c z k a c h", aby w tym odludziu mogły  
powoli dokonywać żywota. Słowo "ludobójstwo" można różnie interpretować.

mode dodatek do Parbika, z Woronichy ok. 5 km ?  
mapa u p. B. Brzeznińskiego Rajmundę W. W. W.



"Chcę koniecznie wziąć Jadzię do siebie, ale to jeszcze nie wiadomo  
"kiedy ona przyjedzie i chciałabym na początek mieć ją blisko siebie".

List Marii Grygiszkisowej, opiekunki Jadzi na Syberii do Cioci Maryni, pisany z Syberii 20 grudnia 1946 (? - JB) roku

"Łaskawa Pani! Dziś dostałyśmy list  
"Pani pisany do Jadzi, Jadzia tymczasem już dwa miesiące temu jak wyjechała na Litwę. (stąd wynikałoby, że wyjechała w październiku 1946 - JB) "Jak

"otrzymałam depeszę, że są już w Wilnie zaraz napisałam do Sz. Pani.  
"Stało się to tak: widząc że coś bardzo powoli Jadzi wyjazd do Polski posuwa się a też obawiając się tej długiej drogi bez stałej opieki  
"nie wiadomo z kim bo to ją mieli jeden drugiemu oddawać tak mówili w  
" "Reno" (? - JB) więc zdecydowaliśmy wysłać ją z przedstawicielem,  
"który przyjechał tu do nas na miejsce po dzieci i sieroty. Zamieszkała ona u mojej siostry wdowy po profesorze uniwersytetu kowieńskiego.  
"Siostra moja wiem na pewno zaopiekuje się Jadzią nie gorzej niż ja.  
"Bój Najwyższy dał, że jest już na miejscu. Pisała parę listów bardzo serdecznych że jest szczęśliwa i dobrze jej u nowej cioci. Niech się więc łaskawa Pani nie denerwuje. Nasza Jadzia wyjechała w ciepłym płaszczyku, wzięła trochę najdroższych pamiątek. Bieliznę uszyłam, pończoszki wełniane zrobiłam i wszystko miała co tylko dać mogłam, a teraz u siostry pisała że robi na drutach sweterek. Siostra kupiła kapelusik, a Czerw. Krzyż dał letni płaszczyk i buciki j.s. ma wszystko co potrzeba. Pojechać do Szan. Pani będzie teraz bliżej albo i Pani tam zajechać. Pieniądze jeszcze nie przyszły napewno będą zwrócone bo Jadzi nie ma. Zawiadomienia z Ambasady też dotąd nie ma.  
"Pozostaję z uszanowaniem Maria Grygiszkis Sybir 20.XII

List Jadzi do Cioci Maryni z 25 listopada 1946

"Kochana Ciociu! Piszę do Cioci tę pocztówkę już z Litwy. Jestem w Kownie. Mieszkam u siostry tej pani co mieszkalam w Rosji (pani Grygiszkisowa - JB). Z tych starań, co robił Władysław (jej brat - JB) z Ciocią nic nie wyszło, potrzebowali jakichś dokumentów, ja żadnych nie miałam. A tu przyjechał taki Pan z Litwy po literwskie sieroty (inicjatywa - jak się okazało - nielegalna - JB) i ja wyjechałam. Jechaliśmy cały miesiąc. Droga była ciężka. Teraz będzie lżej Was mnie stąd wziąć, jeżeli Władysław będzie mógł. Teraz nie mam adresu Władysławia, bo pisał, że dostanie służbę w innym miejscu. Będę mieszkać w Kownie, do Szakarń nie pojedę. Będą czekać od Was odpowiedzi.

Cytat obszerniejszy z listu p. Joanny Butkiewiczowej, siostry p. Grygiszkisowej, do Cioci Maryni napisany z Kowna 26 XI 1947 r.

"Szanowna Pani! ...Jadzia jest dziewczynką pobożną, pracowitą, oszczędną, zdolną i bardzo wesołą, ale nadzwyczaj samodzielną (jak i wszystkie dzieci stamtąd) i stanowczą. Jej się wydaje, że po tylu latach spędzonych tak daleko od stron rodzinnych, najlepiej jej jest w Sałatach, gdzie ma moc znajomych ludzi, którzy się rostkę pamiętają jeszcze z przedwojennych czasów i po swojemu kochają. Ma ona tam swoją nianię, do której jest nadzwyczaj przywiązana i najwięcej wolnego czasu spędza u niej. Naturalnie mnie się wydaje, że ani wykształcenie, ani otoczenie nie jest zadowalające. Ale moje namawiania nie dają pozytywnego rezultatu. Jadzia wtedy płacze i mówi, że dobrowolnie nigdzie nie pojedzie. Już dwa razy było pozwolenie, z którego jednak nie skorzystała.  
"Najlepiej byłoby, gdyby Szanowna Pani mogła sama po Jadzię przyjechać. Jadzia krewnych w Polsce nie zna, przywiązała się do mojej siostry (na Syberii - JB), którą ciągle czeka, kocha Szakarń i wszystko na około wydaje się jej strasznym znowu ruszać w drogę, jak ona wyraża się znowu w nieznanie i czwarty raz zaczynać naukę od początku. Jak objaśniam jej, że ciocia w Warszawie jest przecie siostrą twego tatusia i bardzo Ciebie kocha, odpowiada, że ciocia jest stara, nie chcę znowu zostać jedna między obcymi. Więc, biorąc to wszystko pod uwagę, więcęcej ja ją nie namawiam".



Od napisania powyższego listu minęło 50 lat, Ciocia Marynia, mimo podeszłego już wieku (74) energii nie traci, bo chodzi o człowieka, który cierpi. Była zdecydowana pojechać po Jadzię na Litwę uważając, że 15-letnia Jadzia nie może udawać się sama bez opieki w daleką drogę. Prawdopodobnie pod wpływem listu p. Butkiewiczowej, siostry p. Grygiszkisowej z Syberii, zrezygnowała z tego zamiaru.

Nastąpił długi okres ciszy w tej sprawie. Brat Jadzi, Władysław Bieliński, przedostał się do Polski i osiedlił się na Dolnym Śląsku. Korespondował z Ciocią Marynią. W latach 1947/48 dostałem jego adres. Napisałem, lecz odpowiedzi nie otrzymałem. I tak szły lata za latami. Aliści coś mnie wreszcie tknęło. A nóż, a widelec? W 1985 roku zwróciłem się do Centralnego Biura Adresowego w Warszawie z wnioskiem o odszukanie go w Polsce. Wkrótce otrzymałem adres. Po otrzymaniu listu sądził, jak powiedział, że piszę nie ja, lecz mój syn!

List Jadzi po rosyjsku do  
Cioci Maryni z Litwy  
11 stycznia 1950

"Droga Ciociu, Niedawno pisałam do Cioci z  
"Sałat, dziś chcę napisać z innej miejscowości  
"ci. Od Was nie otrzymałam dalszych listów,  
"prócz listu o ślubie Władysława. Proszę na-  
"pisać gdzie i jak im się powodzi, jakie ma imię bratowa. Na ogół  
"proszę napisać wszystko o Władysiu, ponieważ interesuje mnie bardzo  
"wszystko. Proszę mu powiedzieć, że jego siostra Jadzia bardzo za nim  
"tęskni i że cieszy się bardzo, że ma już swą rodzinę i że może żyć  
"jak należy. Droga Ciociu proszę napisać czy Ciocia otrzymała z powro-  
"tem tę paczkę, którą mnie posłała w 1947 roku. Nie mogłam jej przyjąć  
"dlatego, że za nią zażądali ponad 600 rubli. U nas to bardzo wysoka  
"kwota. Jeśli jeszcze kiedykolwiek będziecie posyłali, wówczas nie  
"należy tak wysoko wyceniać jej zawartości, albowiem trzeba za nią ty-  
"le zapłacić na ile paczkę wyceniono. Całuję Cioci ręce i czekam  
"odpowiedzi. Wasza Jadzia (napisała po polsku)

v v v

Dnia 27 marca 1989 roku otrzyma-  
łem od Jadzi, której nigdy w ży-  
ciu nie widziałem, pierwszy w o-  
góle list (pisany po rosyjsku)

"Kochany Józiu! W styczniu tego roku  
"otrzymałam list od mego brata. Nie  
"widzieliśmy się (z nim - JB) od 1941  
"roku dlatego cieszę się, że znalazł  
"się. Podał mnie Twój adres i zdecydowa-

łem się napisać. Nigdy nie byłam w Polsce, nie znam jej, lecz od swego  
"ojca dużo słyszałam o Polsce. Opowiadał o dużych polskich miastach,  
"o pięknych rzekach, o polskich królach, o historii tego państwa.  
"Kiedyś umiałam mówić po polsku, a obecnie minęło 50 lat gdy nie słyszę  
"polskiego języka, tylko czasami przez radio i telewizję. Władek pisze  
"do mnie po polsku, wszystko rozumiem, lecz ja piszę do niego po li-  
"tewsku. Interesuje mnie jak żyjesz. Z pewnością nie tak, jak my tutaj.  
"Mam Twoje listy, które pisywałeś do mego Ojca w Szakarniach. Były  
"one pisane w latach 1924, 1926, gdy mnie jeszcze nie było na świecie  
"i w latach 1934, 1938. Potem nas wywieźli na Sybir, gdzie rodzice  
"zmarli i ja sama wróciłam na Litwę. Władek obiecał nas odwiedzić.  
"Bardzo go oczekuję. Możesz pisać do mnie po polsku, jakoś zrozumię.  
"Życzę zdrowia i dobrego samopoczucia. Twoja cioteczna siostra  
"Jadwiga Bielińska-Baszkiene.

Aby nie przedkładać wypowiedzi nie przytaczam dalszych listów kuzynki  
pisanych po polsku z wyjątkiem tego, który napisała po wizycie jej brata  
na Litwie:

Kochany Józiu! Nareszcie nadszedł radosny dzień. Doczekałam  
się Władka. Tyle czasu byłam sama i raptem znów mam brata. Wygląda, że  
jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, bo mam koło siebie  
dwoje najbliższych ludzi: brata i męża. Władek cieszy się Litwą



i ludźmi, a ja jestem rozrzewniona do łez i wesoła. Odwiedzamy znajomych, krewnych. Wybacz, że tak długo nie pisałam, szykowaliśmy się do przyjęcia gościa z zagranicy, mam kto przetłumaczy list. A teraz najważniejsze. Od serca dziękuję za prezenty (nieco słodczy, które autor tych słów sam otrzymał z kolei w prezencie z Zachodu!). Takich prezencików my nie widzimy. Słowo "marcepan" dotychczas nic mi nie mówiło. Miałam gości częstowaliśmy się wszyscy, wszyscy byli rozrzewnieni. Dziękuję, bardzo dziękuję. Moja głowa pełna wrażeń, nawet nie mogłam w nocy spać. Wygląda, że znalazłam się w innym świecie. Serdeczne pozdrowienia żonie, a Ciebie całuję.  
Jadzia

v v v

Dnia 11 maja 1990 jemy obiad. Ktoś delikatnie puka do drzwi. Otwieram. Jakaś nieznana, niska postać kobieca. JADZIA!! Widzę ją w wieku 59 lat po raz pierwszy w życiu. Radość ogromna. Udawała się w czterech autokarach z Litwinami z Litwy do Częstochowy na światowy Zjazd Sybiraków. Mieli przejazd przez Warszawę zaledwie kilka godzin postoju dla zwiedzenia miasta i na zakupy. Zrezygnowała z tych możliwości by do nas wstąpić. Po dwóch godzinach przebywania z nami - rozstaliśmy się. Cóż można powiedzieć w tym czasie, gdy nie widzieliśmy się ponad pół wieku? Zupełnie dobrze mówiła po polsku, lecz łatwo było zauważyć, że niektórych słów jej brakowało.

Po nastąpieniu w Związku Radzieckim pewnej "odwilży" wskutek "glasności" Gorbaczowa, napisała do gazety litewskiej artykuł o swym zesłańczym losie pod tytułem "Milczałam 50 lat". Artykuł ten brat jej przetłumaczył na polski. Zamieszczam poniżej treść w całości, kończąc na tym opowieść o losie polskiej rodzinie, z pewnością nie jednej, na Litwie po drugiej wojnie światowej. A jej wrażenia z pobytu u nas? "Tę parę godzin, które my byliśmy razem, nie zapomnę całe życie" - napisała potem do nas.

v v v

## M I L C Z A Ł A M 5 0 L A T

Podobne są losy wszystkich wygnańców, lecz każdy je inaczej odbiera. Obudził mnie niezwykły ruch w domu. Zawołałam Matkę. Mówiła: "Wstawaj, jest źle".

Mieszkaliśmy na wsi na północy Litwy. Ojciec miał dyplom wileńskiego uniwersytetu. Miał się za Polaka, Matka była Litwinką z Suwalszczyzny. Służyła u pewnej księżnej za pokojówkę. Poznali się i pokochali. Pobrali się by zamieszkać w niewielkim dworze Ojca. Mieli dwoje dzieci, syna i córkę. Ziemia była uboga, piaszczysta, obecnie służy za żwirownię. Ojciec nie palił, gardził alkoholem, nie prowadził wystawnego życia. Prowadził z powodzeniem normalne życie gospodarza. W roku 1939 czy 1940 pewien nasz sąsiad, Niemiec, zaproponował nam wyjazd do Niemiec tym bardziej, że ojciec dobrze władał niemieckim językiem. Ojciec zareagował odpowiedzią, iż ma sumienie spokojne, nikomu krzywdy nie wyrządził i nie obawia się niczego złego, bez względu na to pod jakim rządem przyjdzie Mu egzystować.

Gdy wstałam ujrzałam Ojca siedzącego przy stole. Pilnował Go strażnik. Płacząca Matka, pilnowana przez rosyjskiego żołnierza, pakowała rzeczy. Żołnierz ujrzawszy mnie małą, drobną, zafrasował się mówiąc, że ma też taką samą małą siostrzyczkę. Był to jedyny człowiek wśród tych, którzy nas zabierali, z ludzkimi uczuciami. Radził brać jak najwięcej ciepłej odzieży, ponieważ pojedziemy do zimnego kraju. Uczyniono w domu drobiazgową rewizję, trwającą cztery godziny. W tym czasie Matka nieco uspokoiła się. Przygotowała do zabrania wiele odzieży i żywności. Gdy następnego dnia po zabraniu nas zobaczyłam przez małe okienko w wagonie transport bardzo wielu ludzi, w tym wiele osób starszych i dzieci. Wieczorem transport otoczyło wojsko albowiem do transportu cisnął się tłum ludzi. W Nowej Wilejce usłyszeliśmy hałas. Niebawem otworzono wagon i wszystkim mężczyznom kazało wagon opuścić. Ojciec zrozumiał, że więcej nie zobaczy się z rodziną. Oddał Mamie pieniądze i złoty zegarek. Pożegnał się z Mamą, ucałował Jej ręce i objął kolana.

Teraz jechałyśmy we dwoje. Żywność mieliśmy własną, lecz bardzo



dokuczało pragnienie. Wody nie dawano. Mamusia już w domu miała słabe zdrowie. W tych ciężkich warunkach bytowania wkrótce zachorowała. Sądziliśmy, że cierpi na zapalenie nerek, na które leczyła się. Robiło się Jej coraz gorzej., nadchodziły ataki, rosła temperatura. Usta Jej popękały; nie miałam czym je zwilżyć. Siedziałam u Jej nóg i płakałam. Mamusia prawie nie odzywała się. Raz poprosiła o wodę, choć tylko jeden łyk. Zaczęłam szukać wody w swoich rzeczach w przekonaniu, że może znajdzie się choć mała buteleczka wody. Znalazłam! Wierzyłam, że Bóg pomoże. W pewnej chwili, gdy Mamusi było już bardzo źle, zaczęto domagać się pomocy w przekonaniu, że Mamusia ranka nie dożyje. Nie mogę zapomnieć brzmiące mi w uszach słowa strażnika: "Ja wam mówię, że ranka doczeka". I poszedł sobie. Męczarnie te trwały mniej więcej trzy tygodnie bez lekarstw i wody. Nareszcie Nowosybirsk. Rozkazano nam zajmować miejsca w rzecznych barkach. A jak my poradzimy sobie? Przecież Mamusia nie była w stanie poruszać się na nogach. Poczciwi ludzie wynieśli Mamę z wagonu i ułożyli na wysmolonej barce. Wreszcie pod dostatkiem wody z rzeki Ob i syberyjskiego powietrza. Okoliczności zewnętrzne stały się uzdrawiające. Mamusia zaczęła przychodzić do siebie. Mogła nawet na łóżku usiąść i rozmawiać. Już zapomniałam w jakiej miejscowości wysadzono nas na brzeg z tej rzeki. Łodzie odpłynęły pozostawiając nas w nieznanym kraju. Mimo, że działo się to w okresie letnim noce były zimne. Przespałyśmy się na własnych tobołkach i tak, trzęsąc się z zimna, doczekaliśmy dnia. W ciągu dnia przyjechali Rosjanie, wsadzili nas na furmanki i pojechaliśmy.

Trudno dziś powiedzieć ilu nas dojechało do tego miejsca licząc od ostatniego odcinka podróży. Byłyśmy bardzo utrudzone długą podróżą. Przygarnęła nas rodzina nijakich Ankudinowych. Była to rodzina wygnańców z 1930 roku. Mieli już swą lepiankę, żywy inwentarz i jakoś egzystowali. Dzieci własnych nie mieli i może dlatego pokochali mnie. Zawieziono nas do wioski Woronicha i tam zostałyśmy. Była to wieś na pustkowiu, za którą nie było już dróg, ani mieszkańców. Wprost tajga i moczary. Nic wówczas z tego nie rozumiałam. Mówiono, że jest tu koniec świata. Obecnie nikt tam już nie mieszka. Zlikwidowano nawet rejon Parbig wobec braku śladów życia ludzkiego.

Mamusia po tej chorobie zaczęła nieco wracać do sił. Zaczęła nawet pracować przy przebieraniu kopcowanych ziemniaków. Do pracy w lesie nie nadawała się. Nie była to praca nazbyt ciężka. Jedną była z niej pociecha: było co jeść. Zaczęły nadchodzić listy od naszego Tatusia. Z listów tych przekonałam się, jak bardzo kochał naszą Mamusię, mimo że nie miała majątku i stosownego wykształcenia. Płacząc wciąż powtarzała, że gdyby przez okres 25-letniego współżycia Tatus powiedział Jej choć jedno złe słowo, byłoby Jej teraz lżej samotnie tu cierpieć. Po roku bytności w tu-tejszych warunkach bytowania ciężko zachorowałam na żółtaczkę. Z czasem dopiero zrozumiałam, że wyzdrowiałam tylko dzięki temu, że mną opiekowała się Mamusia. Jesienią Tatus przestał pisywać, a Mamusia wciąż płakała. W tym czasie Litwinów przeniesiono do baraków. W grudniu nastąpił nawrót choroby Mamusi, trapiły ją ataki, a mnie ogarnęło uczucie beznadziejności. Mamusię pielęgnowała była nauczycielka A. Kurpiene. Przed Bożym Narodzeniem Mamusię umieścili w rejonowym szpitalu. Byłam bez obuwia. Nie miałam nawet walonek (obuwie wysokie z prasowanego filcu - JB), a bez nich nie mogłam udać się w drogę. Po Nowym Roku poczciwe niewiasty przygotowały sok z żurawin, wlały go do butelki i przy 40-stopniowym mrozie wyruszyłam w drogę. Niedaleko celu butelka pękła od mrozu. Tego nieszczęścia nę mogę dotąd zapomnieć. Mamusia leżała w separacie i była bardzo osłabiona. Mamusię leczyła litewska lekarka Szakiene, lecz nie wiele mogła pomóc. Płakałyśmy obie z Mamusią. Stałam się sierotą 10 stycznia 1943 roku. Mamusię pochowano tego samego dnia wieczorem. Tyfus - według danych szpitala był przyczyną śmierci. Gdy wróciłam do baraku siadłam drżąc z wrażeń przytulona do pieca, bo w tym dniu dzieci zrobiły tam dla mnie miejsce. W mej dziecinnej główce wraca uparcie wciąż ta sama myśl: sierota., zupełna sierota.

W dniu następnym zgromadzili się mieszkańcy baraku dla zdecydowania o moim dalszym losie. Nikt nie chciał karmić osieroconego dziecka. Ostatecznie zdecydowano oddać mnie do domu sierot. Przewidywano nawet, że wkrótce umrę. Rozmowy te o moim losie usłyszała pani Grygiszkisowa, żona pułkownika, mieszkająca poza barakiem. Po porozumieniu się ze swą córką zabrała mnie do siebie.



Latem zaczęłam pracować w cegielni. Przepracowałam tam trzy lata. Zimą uczęszczałam do średniej szkoły oddalonej o 5 km. Uczyłam się po południu, tzn. na drugiej zmianie. Do domu wracałam nocą. W szkole otrzymywałam 50 gramów chleba w czasie dużej przerwy, której doczekać się nie mogłam. A ta kromka chleba smakowała mi bardzo! Sadziłam też ziemniaki. Urodzaj był słaby ze względu na krótkie lato. Na wiosnę jadłyśmy zupę z porzryw i lebiody, nieraz nawet bez soli. Nismaczna była ta jałowa zupa.

Wciąż pamiętam pewne zdarzenie. Na zewnątrz silny mróz. Szalała śnieżna zadymka. Polecono mi udać się do lasu, gdzie znajdowało się dla nas narąbane drewno. Błądziłam długo w ~~lesie~~ tajdze, lecz drewna tego nie znalazłam. Jakiś cud sprawił, że nie zbłądziłam, bo ślady zadymka wkrótce zawiewała. Wróciłam do domu z pustymi rękoma, a za me gapiostwo dostałam nie od Mamusi burę. Gdy po wieciu latach oglądałam film Wiktora Hugo "Nędznicy" i gdy w nim zobaczyłam jak w nocy Kozetę wygnano po wodę do lasu, przed oczami stanął mój obraz sieroty na drodze syberyjskiej tajgi. Szkołę ogrzewano drewnem przynoszonym z lasu przez uczni. Do lasu udawaliśmy się wszyscy razem. Niektórzy uczniowie nieśli ze sobą piły i siekiery. Ja nie miałam nic w obawie zgubienia lub połamania czegoś. Błąkałam się między uczniami zanim ktoś nie przyjął mnie do swej grupy. Cieszyłam się gdy mogłam pracować z innymi, ścinać drzewa, ociosywać je, piłować. Miałam szczęście. Mówiono wszak, że mają nas wywieźć jeszcze dalej. Tylko obecnie zdaję sobie sprawę, że mogliśmy znaleźć się nad brzegiem morza polarnego.

W październiku przyjechał ktoś z Litwy (prawdopodobnie chodzi tu o 1946 rok - JB). Poszukiwał litewskich sierot. Pani Grygizkisowa postanowiła oddać mnie w jego Ręce. Zgromadził grupę 25 sierot. Nie wszystkie dzieci były pełnymi sierotami. Niektóre matki prosiły o zabranie ich dzieci. Poszłam pożegnać się z Mamusią nad Jej mogiłą. I tak więc rozpoczęła się powrotna podróż do Ojczyzny. Wspomniany wyżej pan, który po nas przyjechał, wynajął furmankę. Na niej usadowił najmłodsze dzieci, a my, starsi, szliśmy piechotą. Pod górki musiałyśmy pomagać furmankę popychać. Po drodze zmieniano konie i furmanki. Odległość do Tomska wynosiła 300 kilometrów. Nasz opiekun okazał się dobrym człowiekiem. Troszczył się o nas i jak mógł karmił do syta. Na początku tej drogi, po ciągłym niedojadaniu źle działo się z naszymi żołądkami, lecz do dobrego odżywiania szybko przyzwyczailiśmy się.

Wreszcie dojechalismy do Wilna. Powitały nas prawdopodobnie jakieś wyższe osobistości, osoby dobrze ubrane, w kapeluszach. Podobnie ubranych dawno nie widzieliśmy. Samochodami przyjechalismy do Domu Dziecka. Przypominam sobie zapach kakao i bieluteńko nakryty stół. Wykąpano nas w łaźni, wyparzono ubrania, nakarmiono i położono do białych, czysto posłanych łóżek. Upamiętnił się ten szczęśliwy wieczór i niezapomniana noc. Mieszkałiśmy tu zaopatrzeni we wszystko do chwili gdy krewni, dowiedziawszy się o naszym przybyciu, przyjechali nas zabrać.

Mnie przygarnęła mieszkająca w Wilnie, siostra pani Grygizkisowej z Syberii. Pokazała mi Górę Trzech Krzyży z krzyżami w świetle słońca. Cudowny widok. Kończył się 1946 rok. Gdy pomnik ten znikł, pomyślałam jaki Wandał mógł to cudowne piękno zniszczyć?

Dalsze moje losy nie były łatwe. Krewnych prawie nie miałam. Jedyne brat ratował się przed zesłaniem ucieczką do Polski w 1945 roku. Wychowałam się u dobrych ludzi, którzy opiekowali się mną i mnie karmili. Gdy wychodziliśmy z Domu Dziecka w Wilnie nie otrzymaliśmy żadnych dokumentów. (Komentarz tłumacza: "Ponieważ nie wydano dokumentów, powrót z Syberii był nielegalny i Jadzi groziło ponowne wywiezienie na Syberię. Łapanie na Syberię trwały do 1958 roku. Jadzia zmuszona była ukrywać się. "Grzechem pierworodnym" było piętnem pozostawionym na 10-letnim dziecku za to, że ojciec był uznany za wyzyskiwacza i skazany na 25 lat obozu pracy".

Chciałam się uczyć. Wykonywałam najcięższe prace dla otrzymania dobrego świadectwa. Trudno było dostać się do dwuletniego Instytutu Pedagogicznego w Szawlach. Moje piątkowe stopnie i dobrzy ludzie pomogli. Jako przedmiot nauczania wybrałam matematykę. Zdawałam sobie już wówczas sprawę, że w tym przedmiocie nie będzie sposobności oszukiwania dzieci. Przepracowałam w szkole pełne 32 lata. Przez cały ten czas trapiła mnie obawa, aby ktoś nie zorientował się, jaki "grzech" na mnie ciąży. Okazało się, że



jednak niektóre osoby o tym wiedziały. Jeden z dyrektorów szkoły, oburzony przy pewnej sposobności, zwrócił się do mnie ze słowami: "Milcz, ponieważ wiem kim jesteś!". Zamilkłam i milczałam prawie przez ciąg 50 lat.

Dopiero w 1988 roku w maju, przeczytałam w "Prawdzie" artykuł pisarza W. Bubnisa: "W 1941 roku wygnańcy nie mogli być winni, ponieważ nie było walki klasowej". Jak ja się ucieszyłam! Niewinny był 69-letni Ojciec, jego żona i ja - 10-letnie dziecko. Niewinni, lecz ile wycierpieli i ilu z nich pozostawiło swe prochy na syberyjskich bezdrożach?

J. Bielińska-Baszkienė<sup>1)</sup>

EPILOG rodziny Michała Bielińskiego,  
właściciela majątku SZAKARNIE na Litwie

Dnia 14 czerwca 1940(1941?) roku, zamieszkały na Litwie Michał Bieliński, lat 69, obywatel litewski, narodowości polskiej, właściciel od dziada-pradziada majątku ziemskiego SZAKARNIE, został wraz ze swoją żoną Agatą i 10-letnią córką Jadwigą przez Rosjan zesłany na Syberię. Ich 18-letni syn, Władysław, nieobecny w domu podczas nocnej łapanki, uniknął zesłania.

Co znaczy zesłany? Niewinny, pozbawiony nagle i dożywotnio bez prawa regresu dorobku życiowego, wbrew woli osiedlony z rodziną na Syberii. W czasie jazdy do obcego kraju odseparowano go od rodziny, z którą już nigdy nie połączył się.

Michał Bieliński zmarł na zesłaniu w nieznanym rodzinie okolicznościach. Z listów córki wynika, że zwłoki Zmarłego mogły zostać porzucone w tajdze. Małżonka M. Bielińskiego zmarła w syberyjskim szpitalu rzekomo na tyfus. Córka nosi się z zamiarem sprowadzenia jej prochów na Litwę.

Jadwiga Bielińska wróciła z Syberii na Litwę w 1946 roku. Wykształcenie zdobyła w Instytucie Pedagogicznym. Pracowała jako nauczycielka matematyki. Wyszła zamąż za obywatela litewskiego p. Baszkienė, nauczyciela. Bezdzietni. Materialnie są zabezpieczeni.

Władysław Bieliński osiedlił się w Polsce. Ożenił się i ma jedną córkę. Pracował w rolnictwie. Owdowiał. Jego córka, Marta Bielińska-Markowska wyszła zamąż w Polsce. Oboje wyemigrowali do USA, gdzie dotychczas zamieszkują z dwiema dorastającymi córkami. Rodzina ta przyjęła obywatelstwo Stanów Zjednoczonych A.P.

Rodzina Michała Bielińskiego rozmieszczona jest obecnie na dwóch kontynentach, w trzech różnych państwach. Obywatel polskim pozostał tylko ich syn. Majątek Szakarnie przestał istnieć.

v v v

Historię rodziny Michała Bielińskiego opracowałem będąc siostrzeńcem wyżej wymienionego. Celem tego opracowania jest wzbogacenie materiałów historycznych Związku Sybiraków w Polsce jako przyczynek do szerszego opracowania smutnego losu Polaków po drugiej wojnie światowej.

Józef Bohdanowicz

Warszawa, maj 1990 r.

<sup>1)</sup> Z listu Jadzi do mnie: "Chciała bym dostać (po rosyjsku w nawiasie - rehabilitacju) nie wiem jak to po polsku (dokument że byliśmy nie winni). Pisałam dużo raz do Wilna, ale nie znajdują papierów naszej rodziny. Wywieźli jak wielki przestępców politycznych i nie zostało się żadnych śladów. Już drugi rok czekam, i nic nie dostaję".